

Igor Kąkolewski
Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie

NIEMCY

W języku polskim, podobnie zresztą jak w wielu innych językach słowiańskich, mieszkańców dzisiejszych terenów między Renem i Łabą nazywamy Niemcami. Etymologia tego słowa sięga odległego średniowiecza, gdy Germanie tereny na zachód od Łaby zaczynali dopiero zdobywać na tamtejszych Słowianach. Niemiec we wczesnym średniowieczu znaczyło tyle co „niemy”, czyli ktoś obcy, mówiący w języku niezrozumiałym, to znaczy w języku niesłowiańskim. Zresztą zdarzało się, że niektórzy słabo wykształceni Polacy aż do XIX stulecia włącznie mianem Niemców określali ogólnie przybyszów lub ludy z Europy północnej i zachodniej: Holendrów, Szwedów, Duńczyków, Anglików, a nawet Francuzów (np. „niemcy paryscy”). Podobnie mało precyzyjne było kolokwialne, zabarwione też nutą pogardy, określenie „szwab” (od którego wywodzi się „szkop”). W gruncie rzeczy tak sami siebie określali w Polsce dawni osadnicy chłopscy z terenów Szwabii, a ich polscy sąsiedzi termin ten przyjęli, aby jakoś określić obcość kolonistów z sąsiedniej wsi.

Pierwsi Niemcy zaczęli napływać na tereny państwa polskiego i osiedlać się tutaj już w czasach Mieszka I i jego następców. Można ich zaliczyć do trzech grup: niemieckich duchownych przybywających na ziemię polskie w celach chrystianizacyjnych; rycerzy oferujących swe służby nowej dynastii; a także... żon książąt i królów polskich. Wystarczy spojrzeć na statystykę małżeństw tylko tych Piastów, którzy zasiadali na tronie polskim od połowy X do połowy XIV wieku – licznie dominowały związki z córkami różnych władców terytorialnych państw niemieckich. Małżeństwa te nie odgrywały zresztą wyłącznie roli politycznej, ale umożliwiały coś, co dziś



Rycheza, królowa Polski, żona Mieszka II, wg Jana Matejki

nazwać można „transferem kulturalnym”. Dzięki nim powstawały pomosty łączące dwór polski z innymi regionami Niemiec, na przykład z odległą Lotarynią dzięki małżeństwu Mieszka II z córką palatyna reńskiego, Rychezą, która jednak w pamięci historycznej Polaków – ze względu na splot niekorzystnych wypadków politycznych – nie cieszy się dobrą sławą. Natomiast w oczach jej współczesnych uchodziła za jedną z najlepiej wykształconych kobiet w ówczesnej Europie. Poza tym spokrewniła Piastów z domem cesarskim. Dzięki koneksjom rodzinnym Rychezy, w Nadrenii edukację odebrał jej syn i przyszły książę Polski, Kazimierz Odnowiciel, później zaś w oparciu o nadreńsko-lotaryńskich duchownych, których do Polski wysyłał wuj tego władcy, biskup Kolonii Herman, możliwa była odbudowa Kościoła polskiego, zniszczonego w czasie tak zwanej reakcji pogańskiej i czeskiego najazdu w latach 30. XI wieku. Do Polski trafiło wówczas wielu wybitnych duchownych z tej właśnie części Niemiec, na przykład biskup krakowski Aron,

a także benedyktyni do klasztoru w Mogilnie. Duchowni ci wprowadzili na ziemie polskie zaczyn reformy gregoriańskiej, zaszczyli kult kolońskich świętych (Gerona i Leonarda), przywieźli ze sobą cenne księgi (rękopis tyniecki, jedno z najznakomitszych dzieł szkoły kolońskiej z XI wieku) oraz wzorce architektury mozańsko-kolońskiej (kolegiata w Tumie koło Łęczycy, kościół katedralny w Płocku). Ów nadreński wpływ w sferze kultury materialnej mógł być jednak jeszcze bardziej ważki. Niewykluczone bowiem, że Kraków za panowania Kazimierza Odnowiciela był architektoniczną kopią cesarskiego Akwizgranu, który być może na własne oczy wcześniej ujrzał jego dziad Bolesław Chrobry, podróżując u boku swego oficjalnego „przyjaciela”, cesarza Ottona III. Zresztą związki pomiędzy państwem piastowskim a odległą Nadrenią musiały być rzeczywiście trwałe, skoro jeszcze ponad wiek po śmierci Kazimierza Odnowiciela na dworze jego prawnuka Mieszka III działał pochodzący z Nadrenii złotnik Konrad.

Zanim zwrócimy uwagę na zwykłych emigrantów z Niemiec, to znaczy chłopów, rzemieślników i kupców, jeszcze jedna uwaga dotycząca koronowanych głów. Otóż na paradoks zakrawa fakt, że dynastia piastowska, która wprowadziła w Polsce chrześcijaństwo, nie doczekała się ani jednego kanonizowanego, czy choćby beatyfikowanego, przedstawiciela rodu – inaczej niż na przykład czescy Przemyslidzi, ruscy Rurykowicze czy węgierscy Arpadowie. Honor pierwszej dynastii polskiej ratuje więc Niemka, św. Jadwiga Śląska, urodzona na zamku Andechs w Bawarii i poślubiona Piastowi śląskiemu, Henrykowi Brodatemu. Jej syn, książę śląski Henryk Pobożny, zdobył sławę, dowodząc zastępami rycerstwa polskiego i niemieckiego (wśród którego znaleźli się członkowie rodów już osiadłych na Śląsku, a także jeszcze lojalni Krzyżacy), ponosząc śmierć w bitwie pod Legnicą w 1241 roku w obronie łacińskiego chrześcijaństwa przed Mongołami. Wnuk Jadwigi, książę Henryk III Biały oraz prawnuk, Henryk IV Probus (zarazem książę

krakowski i pretendent do korony polskiej, piszący poetyckie utwory po niemiecku) zadomowili na dworze wrocławskim i język środkowo-górnoniemiecki, i modne wówczas niemieckie obyczaje rycerskie, włącznie z tak wysoko cenioną wówczas w Europie poezją dworską minnesingerów. Na marginesie wypada wspomnieć, że zarówno słowo rycerz (niemieckie *Ritter*), jak i szlachta (od niemieckiego *Geschlecht* – ród) są zapożyczeniami z języka niemieckiego. Od XIII wieku na Śląsku kultura niemiecka – wspierana nadaniami dla osiedlającego się tu licznie niemieckiego rycerstwa, duchowieństwa, przede wszystkim zaś mieszczaństwa i chłopstwa – zaczyna swój zwycięski pochód. Dodatkowo, na skutek skomplikowanego splotu wydarzeń politycznych, losy tej prowincji od XIV stulecia staną się nierozzerwalnie związane z dziejami Czech i Rzeszy Niemieckiej, nie zaś Polski. Ostatni przedstawiciele śląskiej linii Piastów wymrą na przełomie XVII i XVIII wieku, kompletnie pod względem języka i kultury zniemczeni, dumni i świadomi jednak roli, jaką ich przodkowie odegrali w dziejach Polski, o czym świadczy mauzoleum Piastów (tzw. *Monumentum Piasteum*) wzniesione przez niemiecką matkę ostatniego z Piastów śląskich, księcia legnicko-brzeskiego Jerzego Wilhelma (zm. 1675). Przypomina o tym zamieszczony tam łaciński napis: „Ludwika, księżna anhalcka, ostatnia matka Piastów pomnik ten zbudowała przodkom i pradziadom, jako też potomnym, małżonkowi, synowi, sobie i pozostałej córce Karolinie księżnej holsztyńskiej roku Chrystusowego 1679”.

Za panowania i z inicjatywy męża św. Jadwigi, Henryka I Brodatego, księcia śląskiego, rozpoczął się jeden z najważniejszych i najbardziej długofalowych procesów modernizacyjnych w dziejach Polski – kolonizacja na tak zwanym prawie niemieckim, która na następne ponad pół tysiąclecia nadała obliczu cywilizacyjnemu ziem polskich cechy bardziej zachodnie. Rola Henryka Brodatego, w XIX i XX wieku postrzeganego często w historiografii i publicystyce, tak polskiej, jak i niemieckiej,

jako „germanizatora”, w rzeczywistości zaś najwybitniejszego Piasta śląskiego, zasiadającego zresztą również na tronie krakowskim, jest trudna do przecenienia. Kolonizacja na prawie niemieckim spowodowała nie tylko napływ licznych osadników, głównie chłopskich i mieszczańskich, z terenów niemieckich, ale przede wszystkim recepcję wzorców prawnych, w tym utworzonych na podstawie prawa magdeburskiego i lubeckiego urzędów i instytucji (rada i ława miejska, burmistrz, wójt, sołtys, ława wiejska); rozwiązań architektoniczno-przestrzennych w miastach (do dzisiaj widoczne układy urbanistyczno-przestrzenne starówek większych miast polskich od Gdańska po Kraków) oraz zabudowy wiejskiej (wsie ulicówki); narzędzi (upowszechnienie pługa); organizacji pracy i produkcji (w miastach system cechowego rzemiosła, na wsi trójpolówka). Kolonizacja na prawie niemieckim wywarła również olbrzymi wpływ na kształtowanie się języka polskiego. Wpływy niemieckiej z tamtego okresu na nasz język (oprócz wyżej już wspomnianych nazw urzędów i instytucji miejskich i wiejskich: rada, burmistrz, wójt, sołtys) widać choćby na przykładzie tak podstawowych w dzisiejszej polszczyźnie zapożyczeń z języka niemieckiego, jak np. mur, cegła czy taniec.

Szacuje się, że na ziemiach polskich w XIII wieku mogło się osiedlić około 100 tys. emigrantów z Niemiec (na około 2 mln ludności zamieszkującej wówczas na tych obszarach), a kolonizacja na tak zwanym prawie niemieckim miała przybrać jeszcze na sile w następnym stuleciu, tym razem jednak już w dużej mierze dzięki akcji osadniczej prowadzonej siłami rodzimej ludności.

Tak duży napływ ludności obcej prowadził do konfliktów na tle etniczno-narodowościowym. Po raz pierwszy konflikt polsko-niemiecki na tym tle pojawił się na przełomie XIII i XIV wieku, a więc około 700 lat temu. Między bajki patriotyczno-ideologiczne, zrodzone dopiero pod wpływem XIX- i XX-wiecznych nacjonalizmów, należy zatem włożyć stwierdzenia

niektórych XX-wiecznych historyków polskich i niemieckich o tysiącletniej metryce animozji polsko-niemieckich. U schyłku rozbicia dzielnicowego konflikt ten wzmogły wysiłki zjednoczeniowe polskiego Kościoła, który słowami arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki w liście do Kurii Rzymskiej w 1285 roku ganił napływ osadników niemieckich oraz podążającego za nim z opieką duszpasterską kleru niemieckiego, przejmującego często wyższe godności kościelne lub monopolizującego konwenty zakonne dla mnichów niemieckich: „Wiele zła wskutek napływu Niemców rozpleniło się w kraju” – pisał arcybiskup – „ponieważ uciskają polską ludność, pogardzają nią, dręczą napadami [...] pośród głuchych nocy porywają z jej własnej pościeli”. Słusznie z dozą kpiny w podtekście komentuje ksenofobiczny scenariusz Świnki (będący najpewniej reakcją na podobną ksenofobię osiadłych w Polsce ówczesnych prominentów kościelnych pochodzenia niemieckiego) Marek Zybura – autor znakomicie napisanej książki *Niemcy w Polsce*, z której zaczerpnąłem wiele przytoczonych tu przykładów: „W piśmie tym arcybiskup jako pierwszy w dziejach sformułował w odniesieniu do polsko-niemieckich stosunków nośną ideologicznie i dzisiaj jeszcze tezę [...], według której niemiecka imigracja do Polski przygotowuje jej zabór polityczny”. Zresztą do historii przeszedł jeszcze inny zwrot Jakuba Świnki – jednego z głównych architektów zjednoczenia Królestwa Polskiego – a właściwie po raz pierwszy w takiej szacie słownej poświadczona antyniemiecka inwektywa: „psi łeb Niemiecki”.

Antyniemieckie nastroje tłące się wówczas w społeczeństwie polskim, zwłaszcza w środowisku wielkomiejskim, gdzie żywił niemiecki – jak w Krakowie czy Poznaniu – reprezentowany był licznie, dominując w samorządzie miejskim i elicie patrycjuszowskiej, potrafił wykorzystać dla swych celów politycznych kolejny architekt zjednoczenia Królestwa Polskiego – Władysław I Łokietek. W latach 1311 i 1312 skrzętnie instrumentalizując antyniemieckie fobie wśród mieszkańców

stołecznego grodu i jego okolic, krwawo stłumił bunt krakowskiego wójta Alberta, który na czele niemieckiego mieszczaństwa Krakowa poparł prawa do korony polskiej czeskiego króla z niemieckiej dynastii Luksemburgów. Podczas krwawej jatki zwolennicy Łokietka mordowali każdego mieszczanina krakowskiego, który nie potrafił powtórzyć po polsku słów: „soczewica, koło miele młyn”. Mimo to i tak jeszcze w XV i w początkach XVI wieku językiem, który na ulicach Krakowa słyszano obok języka polskiego, był język niemiecki, zwłaszcza w najzamożniejszych kwartałach tego miasta, tj. wokół Rynku Głównego i Rynku Małego (tu w XIV wieku mieszkał m.in. Nikolaus Wirsing zwany po polsku Mikołajem Wierzyńkiem). O dominacji społeczności niemieckojęzycznej w życiu Krakowa świadczyć może fakt, że dopiero w 1537 roku nabożeństwa z kazaniami w języku niemieckim przeniesiono sprzed głównego ołtarza kościoła Najświętszej Maryi Panny (wtedy stał już tutaj ołtarz jednego z najwybitniejszych niemieckich rzeźbiarzy późnego gotyku z Norymbergi, przez pewien czas mieszkającego w Krakowie – Veita Stoßa, czyli Wita Stwosza) do sąsiedniego mniejszego kościoła pod wezwaniem świętej Barbary.

Pozostańmy na chwilę w Krakowie – stołecznym mieście Królestwa Polskiego i głównej siedzibie dworu królewskiego. Na przełomie średniowiecza i renesansu w obrębie murów miejskich język niemiecki był nader rozpowszechniony. Na początku XVI wieku posługiwało się nim przynajmniej 20% mieszczan, a książki ławnicze po niemiecku prowadzono aż do roku 1600. Posługiwały się nim nie tylko kolejne pokolenia przybyłych tutaj już wcześniej z Niemiec i obdarzonych prawem miejskim obywateli miasta Krakowa. W XV i XVI wieku do Krakowa napływali bowiem wciąż przybysze z Niemiec, którzy odcisnęli trwale piętno na obliczu nie tylko miasta, ale i całej kultury polskiej. Z pewnością nader ważną w intelektualnym krajobrazie stołecznego grodu grupę stanowili wykładowcy i rektorzy Akademii Krakowskiej, cieszącej się wówczas dobrą sławą w Euro-

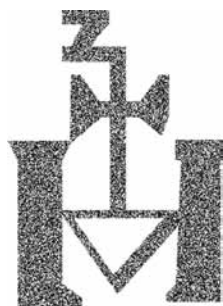
pie (np. Mateusz z Krakowa, Rudolf Agricola, Andreas Schön), przede wszystkim zaś liczni studenci zamieszkujący aż w dwóch przeznaczonych dla nacji niemieckiej akademickich bursach. Studiujący tutaj u schyłku XV wieku przez pewien czas Mikołaj Kopernik wcale nie musiał posługiwać się w Krakowie językiem polskim. W murach uczelni językiem studiów była bowiem łacina, poza *alma mater* zaś Kopernik – przybysz z ówczesnie zdominowanych przez kulturę niemieckojęzyczną Prus Królewskich i urodzony w niemieckojęzycznej rodzinie toruńskich patrycjuszy – mógł śmiało poprzestać na komunikowaniu się w języku niemieckim.

Kolejną grupę – o absolutnie kapitalnym znaczeniu dla ówczesnego transferu kulturalnego i technologicznego na linii zachód–wschód Europy – tworzyły niemieckie rodziny drukarzy osiedlające się w Krakowie od przełomu XV i XVI wieku. To dzięki nim do Polski trafił druk, którego wynalazek zapoczątkował największą (przed współczesną, elektroniczną) rewolucję medialną w dziejach ludzkości. Druk, często zwany od koloru farby drukarskiej „czarną sztuką”, można śmiało w odniesieniu do ówczesnej epoki nazwać również „sztuką niemiecką”, choćby ze względu na największą liczbę drukarni w Europie funkcjonujących w XVI stuleciu właśnie na terenach Rzeszy Niemieckiej. Stamtąd napłynęli też do Krakowa pierwsi w Polsce przedsiębiorcy-właściciele drukarni i wydawniczych oficyn, a także funkcjonujących częstokroć obok nich księgarni. Wymieńmy tutaj wędrownego drukarza z południa Niemiec, Kaspra Staube, który wytłoczył w Krakowie pierwszy na ziemiach polskich druk, którym był łaciński kalendarz na rok 1474. Przypuszcza się też, że wydawcą pierwszej książki w języku polskim był Kasper Hochfelder, niemiecki drukarz sprowadzony do Krakowa. Szczegółne miejsce w dziejach drukarstwa polskiego zdobyli sobie przedstawiciele krakowskich klanów drukarskich, założonych przez Jana Hallera i Floriana Unglera, wydawców pierwszej polskiej książki ilustrowanej, będącej zarazem efektem jednego z najważniejszych dla losów ustroju

politycznego Królestwa Polskiego projektów wydawniczych: *Statutów i praw Królestwa Polskiego* Jana Łaskiego (1506). Przez pewien czas przywilejem drukarzy królewskich cieszyła się oficyna krakowskich Szarfenbergów, wydawców między innymi pierwszego w języku polskim romansu historycznego (1570). Tę fragmentaryczną wyliczankę wypadnie zamknąć słowami innego królewskiego typografa i partnera jednego z Szarfenbergów – Hieronima Wietora.



Znak krakowskiej drukarni Hieronima Wietora



Monogram Hieronima Wietora

Urodzony na Śląsku, w okolicach Hirschbergu (czyli Jeleniej Góry), student Akademii Krakowskiej, później zaś właściciel oficyn wydawniczych w Wiedniu i Krakowie oraz wydawca wielu ksiąg w języku polskim, między innymi pierwszego elementarza pt. *Polskie książeczki ku uczeniu się polskiego* (przedrukowany w 1539 roku jako *Wokabularz rozmaitych sentencyi*), tak określił siebie i swoje zadania w obrębie ówczesnej kultury polskiej: „Będąc ja wmieszkany, a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdy wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szyrzy, kraszi i polezuje, czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać”.

Wietor, ów „wmieszkany Polak”, był również właścicielem młyna papierniczego, a pierwsze i najprężniejsze manufaktury papiernicze w Polsce stawiali lub finansowali znów

przybysze z Niemiec. Podobnie zresztą kapitał osiedlających się w Polsce i Krakowie rodów niemieckich odegrał zasadniczą rolę w rozwoju gospodarczym Małopolski na początku epoki nowożytnej. W tym kontekście trzeba koniecznie wspomnieć patrycjuszowski (na początku XVI wieku już nobilitowany) ród krakowskich Bonerów (wywodzących się z Alzacji), zaangażowanych między innymi w przemysł solno-kopalniany i bankierstwo, którzy sfinansowali wojnę Zygmunta I Starego przeciw zakonowi krzyżackiemu w latach 1519–1521. Bez pochodzącego z Niemiec kapitału i dysponujących nim finansistów trudno sobie wyobrazić rozwój w Małopolsce na początku XVI wieku przemysłu wydobywczego i metalurgicznego, w którym udziały mieli zresztą również polscy możnowładcy.

Spójrzmy wreszcie na dwór królewski na Wawelu w epoce renesansu – prawdziwy międzynarodowy tygiel, w którym wyraźnie widać „wmieszanych Polaków” rozmaitej proveniencji, w tym i niemieckiej. W tym przypadku na szczególną uwagę zasługują habsburskie żony polskich monarchów, najpierw z dynastii jagiellońskiej: od sławnej Elżbiety Rakuszanek, żony Kazimierza Jagiellończyka, zwanej słusznie „matką królów” (wydała na świat trzech władców Polski i Litwy, a także króla Czech i Węgier), aż po nielubiane przez Zygmunta II Augusta jego dwie habsburskie małżonki, z których ostatnia – zawiódłszy nadzieje króla na potomstwo – została ku oburzeniu szlacheckiej opinii publicznej przez męża wydalona z Krakowa do Linzu. Podobnie, jeśli prześledzić mariaże królów epoki wolnych elekcji, poczynwszy od monarchy, który przeniósł swą główną rezydencję do Warszawy, tj. od Zygmunta III Wazy i jego dwóch rakuskich żon, poprzez Władysława IV Wazę, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, aż po ostatniego żonatego króla Polski, Augusta III Sasa, to widać, jak ważną rolę dla nowożytnej polityki polsko-litewskiej Rzeczypospolitej odgrywał sojusz z cesarskim domem katolickich Habsburgów. A za habsburskimi

małżonkami na dwór polski przybywała ich niemieckojęzyczna służba różnej rangi. Tym łatwiej też mogły znaleźć tutaj schronienie i utrzymanie takiej renomy postaci, jak Martin Opitz, jeden z najwybitniejszych poetów niemieckiego baroku, który uciekłszy z rodzimego Śląska przed okropieństwami wojny trzydziestoletniej, na dworze Władysława IV Wazy pozostał aż do swej śmierci.

W XVI stuleciu przez renesansowy dwór Jagiellonów i kancelarię królewską, będącą wówczas podstawową odskocznią dla karier politycznych, kościelnych oraz intelektualnych, przewinęły się również tak wybitne i zasłużone w dziejach Polski jednostki pochodzenia niemieckiego, jak wybitni dyplomaci, humanistyczni literaci-uczeni i hierarchowie Kościoła razem: Jan Dantyszek (Johann Höfen z Gdańska), Stanisław Hozjusz (urodzony w Krakowie w spolonizowanej rodzinie mieszczańskiej wywodzącej się z Badenii) oraz Marcin Kromer (urodzony w Bieczu w rodzinie pochodzenia niemieckiego). Ten ostatni za swą działalność na polu historiografii (to on postawił hipotezę o francuskim pochodzeniu Anonima, zwanego odtąd Gallem) i popularyzowanie dziejów Polski poza granicami kraju został uhonorowany przez polski sejm specjalnymi wyrazami wdzięczności. Oprócz podobnego przebiegu karier, dyplomatyczno-politycznej i humanistyczno-literackiej, wszystkich trzech wyżej wymienionych łączyły jeszcze dwa fakty: kariery swe rozpoczynali na Akademii Krakowskiej, kończyli zaś jako biskupi Warmii – wraz z Prusami Królewskimi – inkorporowanej do Korony Polskiej po zwycięskiej wojnie trzynastoletniej (1454–1466) z zakonem krzyżackim.

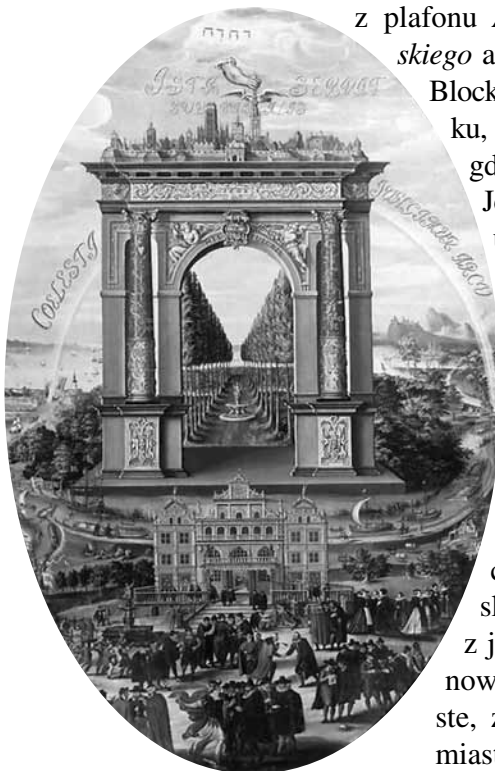
I tak dotykamy jednego z najważniejszych mitów, zakorzenionego głęboko w świadomości Polaków (przywołajmy choćby sławne płótna Jana Matejki: *Bitwa pod Grunwaldem* z 1878 roku oraz *Hołd pruski* z roku 1882), który stawia znak równości pomiędzy Krzyżakami a Niemcami. Równanie to pojawiło się jednak dopiero w epoce rozbiorów i narodzin nowoczesnej

świadomości narodowej. Wzmocniła je dodatkowo asocjacja, o podobnej metryce, upatrująca w zakonie krzyżackim prekursora Królestwa Pruskiego, jednego z protagonistów rozbiórów Polski. To prawda, że już w średniowieczu mieszkańcy Królestwa Polskiego odnosili się z niechęcią, czy wręcz wrogością do Krzyżaków i ich państwa, które w 1308–1309 roku jednoczącemu się Królestwu Polskiemu wydało podstępem ziemię Pomorza Gdańskiego. Świadczą o tym zarówno zeznania świadków podczas XIV-wiecznych procesów polsko-krzyżackich, jak też opisy sporów i wojen polsko-krzyżackich w *Rocznikach*, czyli *kronikach słynnego Królestwa Polskiego* Jana Długosza. Po sekularyzacji państwa zakonnego w Prusach w 1525 roku, w XVI i XVII stuleciu zarówno w polskiej historiografii, jak i w różnego rodzaju pamfletach propagandowych, na przykład w okresie kampanii wyborczych podczas kolejnych elekcji, przypomniano co prawda, że zakon krzyżacki stanowił w przeszłości śmiertelne zagrożenie dla Polski, ale kojarzono go nie tyle z Niemcami, co z wysuwającymi uparcie swe kandydatury do tronu polskiego Habsburgami. Notabene, w takim też kontekście – zażartej kampanii wyborczej podczas pierwszego bezkrólewia 1572–1573 – pojawiło się przysłowie, które w późniejszych stuleciach zrobi w języku polskim furorę: „Jak świat światem, nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. Jeśli zaś chodzi o samych Krzyżaków, to pamięć oraz negatywne stereotypowe wyobrażenia o nich na ziemiach polskich aż do XVIII wieku miały raczej ograniczony zasięg.

Rozpowszechnione były one przede wszystkim na terenach znajdujących się niegdyś pod krzyżackim panowaniem, to znaczy w Prusach Królewskich, z Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem, włączonych do Królestwa Polskiego w wyniku wojny trzynastoletniej z zakonem. Tutaj właśnie we wczesnej epoce nowożytnej doszło do demonizacji wyrazu „Krzyżak”. W życiu codziennym, chcąc kogoś obrazić, przezywano go Krzy-

żakiem. Co więcej, tutejsza ludność protestancka – w miastach Prus Królewskich w większości wyznania luterńskiego – chętnie porównywała Krzyżaków do... znienawidzonego przez swą kontrreformacyjną działalność zakonu jezuitów! Z kolei w największych miastach pruskich: Gdańsku, Elblągu i Toruniu, niemieckojęzyczne rady miejskie urządzały huczne obchody okrągłych jubileuszów (1654, 1754) zrzućcia jarzma „tyranii krzyżackiej” (*Creutz-Ritter Tyrannei*) i dobrowolnego – jak podkreślano z naciskiem w propagandowych mowach i pismach publikowanych po łacinie i niemiecku – przyłączenia się do Królestwa Polskiego. Tak również rzecz ujmowali czołowi dziejopisowie Prus Królewskich, niemieckiego języka i kultury, wierni swojemu pruskiemu *Vaterland*, zarazem zaś lojalni poddani króla polskiego (podobnie jak wcześniej wspomniany wybitny astronom i kanonik kapituły warmińskiej Mikołaj Kopernik). Chodzi tutaj o takich autorów, jak Simon Grunau i Kasper Schütz w XVI wieku, Christoph Hartknoch w XVII, czy wreszcie w XVIII stuleciu Gottfried Lengnich – ten ostatni z jednej strony żarliwy rzecznik autonomii Prus Królewskich w ramach Rzeczypospolitej, z drugiej zaś gorliwy propagator i popularyzator dziejów Polski, o których potrzebie nowego ujęcia tak pisał: „Zadowalaliśmy się tym, co już o nas napisano, nie dbając o to, czy inni mają wyobrażenie o naszych czynach, formach rządzenia czy innych zdarzeniach”.

Od wczesnonowożytnych intelektualistów przejdźmy jednak do innych grup ludności Prus Królewskich. Tereny te są tym ważniejsze dla zagadnienia „Niemcy pod niebem dawnej Rzeczypospolitej”, że występowały na nich zwarte i liczne skupiska ludności niemieckojęzycznej, które nadawały oblicze kulturze tej autonomicznej prowincji, zarazem zaś z reguły identyfikowały swe interesy, w tym gospodarcze, z państwem polsko-litewskim. Przykładem najbardziej wymownym jest Gdańsk, największe miasto i bałtycki port, nazywany przez współczesnych „okiem” Rzeczypospolitej – i sławna scena



Izaak van den Blokke „Apoteoza handlu gdańskiego” (1608), Gdańsk, Ratusz Główny, Sala Czerwona

z plafonu *Apoteoza handlu gdańskiego* autorstwa Izaaka van den Blokke z początku XVII wieku, umieszczona na suficie gdańskiego Dworu Artusa. Jej fragment przedstawia ubranego w niemiecki strój gdańskiego mieszczanina potwierdzającego świeżo ubity interes uściskiem ręki z polskim szlachcicem.

Poza tym zwarte i liczne skupiska ludności niemieckojęzycznej w Prusach Królewskich ważne są jeszcze z jednego powodu, a mianowicie ze względu na częste, zwłaszcza w tutejszych miastach, wyznanie protestanckie, a dokładnie luteranckie. Wraz z reformacją i przyjmowaniem konfesji ewangelicko-augsburskiej przez du-

żą część ludności niemieckojęzycznej w Polsce, ludność etnicznie polska zaczęła szybko identyfikować język i pochodzenie niemieckie z luteranizmem. Świadectwem tego były między innymi stereotypowe, pejoratywne określenia padające z ust katolików pod adresem z reguły tutaj niemieckojęzycznych luteranów, w szczególności zaś inwektywa „lutry”, co czasami rymowało się z innym staropolskim przezwiskiem Niemców – „pludry”, urobionym od krótkich spodni, będących elementem noszonego przez nich chętnie stroju za-

chodnioeuropejskiego, obcego kulturze polskiego sarmatyzmu. Asocjacja: „lutry” równa się Niemcy, mimo że w odniesieniu do polskich Niemców lub „wmieszanych Polaków” niemieckiego pochodzenia i konfesji rzymskokatolickiej nie odpowiadała prawdzie, była jednak w kulturze staropolskiej rozpowszechniona. Stąd też wzięło się w staropolszczyźnie obraźliwe określenie: „szwabska wiara”.

W okresie wczesnonowoczesnym największe postępy polonizacja w Prusach Królewskich poczyniła wśród szlachty pochodzenia niemieckiego, której przodkowie jeszcze w czasach krzyżackich zasilili szeregi świeckiego rycerstwa w państwie zakonnym, jak choćby czołowy ród tej prowincji: von Baysen vel Bażyńscy. Podobnie, głównie pod wpływem atrakcyjności polskiego modelu ustrojowego, a także służby w armii koronnej lub litewskiej, polonizacji uległy niektóre rody szlachty proveniencji niemieckiej z innej północnej prowincji państwa polsko-litewskiego, niegdyś należącej do zakonu krzyżackiego, a mianowicie Inflant – jak choćby Tyzenhausowie. Nawet w będących tylko lennem polskim Prusach Książęcych szlachecki model ustrojowy dawnej Rzeczypospolitej miał wielu zwolenników wśród tamtejszej szlachty pochodzenia niemieckiego i wyznania luterńskiego, co umacniało jej przekonanie o konieczności utrzymania jak najściślejszych związków z Koroną. Wypada tu zacytować słowa Otto von Groebena, który, sprzeciwiając się przejściu sukcesji w lennie pruskim przez elektorsko-brandenburską gałąź Hohenzollernów, błagał króla i senat na sejmie warszawskim w 1609 roku o nieoddzielanie ziem księstwa od „ciała i łona matki karmicielki, jaką jest Rzeczypospolita Polska”. Podobny wydźwięk miały ponad pół wieku później słowa innego bohatera opozycji stanowej w Prusach Książęcych, na próżno protestującej przeciw zniesieniu podległości lennej Księstwa wobec Korony Polskiej (1657–1660) – podpułkownika armii koronnej Chrystiana Ludwika Kalksteina-Stolińskiego. Porwany podstępem z Warszawy,

trzymany w więzieniu elektorskim w Kłajpedzie i w końcu skazany na śmierć, tuż przed wykonaniem wyroku w 1672 roku w liście do żony zalecał wychowanie dzieci w „wierze luterskiej” oraz naukę łaciny i języka polskiego, dzieciom zaś nakazywał: „Uczcie się po polsku i chrońcie się do Polski, bo nie ma już dla was miejsca w uciemiężonych Prusach”.

Od 1697 roku, wraz z taktycznym przejściem elektora saskiego z dynastii Wettynów z luteranizmu na katolicyzm i jego elekcją na króla Polski jako Augusta II, aż do śmierci jego syna Augusta III w 1763 roku, trwał niezbyt pomyślny politycznie etap dziejów Polski połączonej węzłem unii dynastycznej z elektorską Saksonią. Określany ponuro mianem „nocy saskiej”, postrzegany później jako preludium do rozbiorów dawnej Rzeczypospolitej, funkcjonuje do dziś w sferze popularnych przysłów, niosących negatywną konotację anarchii („Od Sasa do Lasa”) i luźnych obyczajów („Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”). Wizja ta jest jednak zdecydowanie uproszczona. Na pewno obaj Wettynowie popełnili wiele błędów politycznych, a pierwszy z nich również i militarnych. W sferze politycznej panowanie Augusta II można postrzegać jako próbę nieudanej modernizacji Rzeczypospolitej w kierunku poprawienia efektywności państwa. Temu celowi Wettyna przyświecały wzorce umiarkowanego absolutyzmu monarszego, który dobrze zdawał egzamin w wielu innych państwach Europy.

Trudno wszakże nie zauważyć też i pozytywów epoki saskiej, jak choćby początków dynamicznego rozwoju stołecznej Warszawy, która za panowania Augusta III zaczęła nabierać powoli wymiaru wielkomiejskiego, między innymi dzięki budowie nowego pałacu, zwanego saskim, oraz założeniom przestronnym (tak zwana oś saska). W okresie tym zaczynają się również powoli pojawiać wpływy kultury oświeceniowej. Jednym z jej pionierów nad Wisłą będzie przybyły z południowych Niemiec (Wirtembergia), następnie zaś „wmieszkaný” Polak, Wawrzyniec Mitzler de Kolof, oświeceniowy filozof, historyk

oraz wybitny wydawca. Z kolei w samym otoczeniu dworskim Wettynów pojawiają się jednostki cieszące się nie najlepszą opinią (jak Heinrich Brühl – minister i szara eminencja za Augusta III), lecz i tacy, którzy zapiszą się jednoznacznie pozytywnie w dziejach stolicy i całego kraju (jak syn wspomnianego wyżej, Alojzy Fryderyk Brühl – generał i reorganizator artylerii polskiej oraz starosta warszawski).

Wizja „nocy saskiej” w pamięci Polaków nie powinna kompletnie przesłaniać pamięci kolejnych rozdziałów kontaktów polsko-saskich: faktu wyboru Wettynów jako dziedzicznych władców Polski na podstawie Konstytucji 3 maja, wspólnych losów Saksonii i Księstwa Warszawskiego pod rządami Wettynów w okresie napoleońskim, czy wreszcie tradycji wyjątkowej gościnności Saksonii wobec emigrantów polskich, którzy musieli opuścić Królestwo Kongresowe w wyniku powstań narodowych w XIX wieku. Epokę saską, podobnie zresztą jak wcześniejsze rozdziały działalności na ziemiach polskich przybyszów z Niemiec, których tak wielu stało się „wmieszkanymi” Polakami, można postrzegać jako próbę transferu za ich pośrednictwem treści kulturowych z zachodu Europy, a tym samym próbę modernizacji Polski – czasami bardziej, czasami zaś mniej udaną.

Wybrana literatura:

I. Kąkolewski, *Słownik stereotypów polsko-niemieckich*, Warszawa 2001.

G. Labuda, *Geneza przysłówia „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – Historia”, z. 8, 1968.

S. Salmonowicz, *Polacy i Niemcy wobec siebie. Postawy – opinie – stereotypy (1697–1815). Próba zarysu*, Olsztyn 1993.

J. Tazbir, *Krzyżacy*, [w:] *Polacy i Niemcy: 100 kluczowych pojęć*, red. E. Kobylińska, Warszawa 1996.

B. Zientara, *Cudzoziemcy w Polsce w X–XV w.: ich rola w zwierciadle polskiej opinii średniowiecznej*, [w:] *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973.

B. Zientara, *Z zagadnień terminologii historycznej „Drang nach Osten”*, [w:] *Spółeczeństwo, gospodarka, kultura. Studia ofiarowane Marianowi Małowistowi w 40-lecie pracy naukowej*, Warszawa 1974.

M. Zybura, *Niemcy w Polsce*, Wrocław 2001.